

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Aleksander Stępkowski, *Zasada proporcjonalności w europejskiej kulturze prawnej. Sądowa kontrola władzy dyskrecyjnej w nowoczesnej Europie*, Liber, Warszawa 2010, ss. 458.

Jeżeli miałabym podać bardzo syntetyczne uzasadnienie, dlaczego tę książkę, która była podstawą przewodu habilitacyjnego Autora, uważam za pozycję bardzo ważną i wartościową, to przede wszystkim powiedziałabym, że zrobiła na mnie wrażenie rozległością spojrzenia, erudycją Autora, a zwłaszcza tym, że Autor pisał ją – mówiąc nieco kolokwialnie – na szerokim oddechu, nie bojąc się odważnych hipotez, bez troski o to, do jakiej dziedziny nauk prawnych należy jego dzieło. Rezultat jest taki, że książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem, a z pewnością wzbudzi ona zainteresowanie zarówno administratywistów, jak i konstytucjonalistów, badaczy doktryn politycznych i prawnych, czy wreszcie specjalistów prawa europejskiego.

Jest to książka, w której bardzo wyraźnie postawiona jest główna teza, mianowicie taka, że zasada proporcjonalności (*principe de proportionnalité*, *Verhältnismäßigkeitsprinzip*) jest elementem europejskiej kultury prawnej, który – według Autora – rozwinął się i został wprowadzony do systemów prawa w niektórych państwach Europy, następnie zastosowany został w systemie prawnym Wspólnot i Unii, a wreszcie w systemach nowo przyjętych do Unii byłych państw tak zwanego realnego socjalizmu. W ten sposób zasada proporcjonalności stała się elementem immanentnym i konstytutywnym europejskiej kultury prawnej. Zasadę tę odnosi Autor do wszelkiej władzy dyskrecyjnej, co pozwala mu objąć badaniem zarówno władzę administracyjną (wykonawczą), jak i władzę prawodawczą. W wywodach pominął Autor władzę sądowniczą, co jednak wydaje mi się zrozumiałe. O ile bowiem kultura prawna Europy od dawna opierała się na zasadzie, że sędziowie mają działać w granicach prawa, o tyle w odniesieniu do organów stanowiących prawo jest to nowy element tej kultury. Oczywiście, jest to problem czasów nowożytnych, gdyż w średniowieczu było oczywiste, że każda władza podlega prawu Bożemu. A. Stępkowski wskazuje na narastający od XIX w. proces ograniczania władzy dyskrecyjnej – najpierw administracji, przede wszystkim poprzez sądową kontrolę działań administracji, a aktualnie legislatury, w postaci sądownictwa konstytucyjnego w prawie poszczególnych państw. Pokazuje też, jak zasada proporcjonalności zakorzeniła się na poziomie europejskim, zarówno jako zasada wewnętrznej prawa Unii, jak i możliwość kontroli pod jej kątem ustawodawstwa państw członkowskich. Pole badań jest rozległe, dotąd opracowywano z reguły węższe zakresy tego zagadnienia. Praca ma więc ambicję szerszego ujęcia problemu i dokonania pewnej syntezy. W zakończeniu Autor wskazuje na możliwość i zarazem konieczność kontroli władzy politycznej.

Stawiana teza znajduje swoje odzwierciedlenie w precyzyjnie przemyślanej konstrukcji dzieła, która bardzo starannie łączy elementy chronologii wraz z kolejnością stawianych tez, a przez powtarzanie pewnych schematów robi wrażenie starannie opracowanej partytury. Uważam tę konstrukcję i sposób uporządkowania materiału za wzorcową. Zbyt skomplikowany jest jedynie wykaz źródeł i literatury, podzielony zarówno chronologicznie, jak i tematycznie, zupełnie – moim zdaniem – niepotrzebnie. I chyba niepotrzebnie wprowadza Autor wyróżnienie literatury „przednowoczesnej”. Pojęcia modernizmu, postmodernizmu, przed- i ponowoczesności są jeszcze tak mało precyzyjne i niejasne, co widać w nielicznych publikacjach odnoszących postmodernizm do idei politycznych¹. Mam też drobną uwagę co do terminologii: czy naprawdę rozróżnienie kontroli konstytucyjnej na aprioryczną (wstępną) i podejmowaną *a posteriori* (następczą) nie wystarcza i ta ostatnia musi być nazywana represyjną (s. 106)? Warszawski profesor nazywał się Mieczysław Maneli, a nie Manelli

¹ Zob. przykładowo I. Barwicka-Tylek, *Portrety wolności. Studium z historii idei i postmodernizmu „stosowanego”*, Oficyna Wolters Kluwer business, Warszawa 2009.

(s. 434), a przywoływany na stronie 34 (przypis 41) autor nazywa się Ernst-Wolfgang Böckenförde, a nie Böckenföde. Można to jednak uznać za drobniaczki, odnotowując je z obowiązku.

Książka składa się z wyraźnie zarysowanych i podzielonych części, ważnym jej elementem konstrukcyjnym jest też numeracja poszczególnych akapitów, do których czasami Autor odsyła czytelnika, co sprawia, iż nie jest zmuszony do powtarzania wywodów. Struktura książki jest ściśle powiązana z elementami dowodzenia tezy Autora, wyrażonej wyżej.

Część pierwsza poświęcona jest genezie zasady. Aleksander Stępkowski wiąże ją z rozwojem administracji i dążeniem do oparcia jej na prawie. Dowodem w tej materii jest szczegółowa analiza ustawodawstw i sądownictwa administracyjnego trzech państw: Francji, Niemiec i Austrii, a także kształtowania się zasady *rule of law* w Anglii. Najogólniej rzecz biorąc, zasada ta miała być metodą ograniczenia możliwości działania administracji na podstawie tak zwanego swobodnego uznania.

Część druga poświęcona jest zastosowaniu zasady proporcjonalności do kontroli prawodawcy. Autor prezentuje tezę, że przyjęcie i rozszerzenie się zasady wyniknęło z tej przyczyny, iż gdy administracja została już podporządkowana prawu, powstał problem demokratycznie tworzonego prawa, a tym samym problem „swobodnego uznania” przesunął się na swobodę legislatywy. W kolejnym rozdziale Autor pokazuje, jak samo pojęcie i treść zasady proporcjonalności rozszerzało się, znajdując zastosowanie w procesie rozwoju kontroli konstytucyjności ustaw. Porządek chronologiczny Autor dostrzega przede wszystkim w rozwoju niemieckiej kontroli, wskazuje też na specyfikę kontroli ustawodawcy na gruncie prawa francuskiego i austriackiego, przy czym analizuje tutaj zarówno debaty teoretyczne, jak i późniejsze wprowadzenie ich rezultatów do konstytucji w kilku krajach europejskich – we Francji, w Wielkiej Brytanii i Niemczech.

W części drugiej osobny rozdział Autor poświęcił kształtowaniu się tej zasady w obszarze funkcjonowania Unii Europejskiej, podkreślając jej wpływ na orzecznictwo ETS i ETPC. Zdaniem Autora, wobec faktu ograniczenia swobodnego uznania prawodawcy narodowego będzie to nabierało szczególnego znaczenia. Zapewne termin oddania książki do druku nie pozwolił Autorowi na szersze omówienie Karty praw podstawowych (wzmianka na s. 257), a przede wszystkim Traktatu z Lizbony zmieniającego Traktat o Unii oraz protokołu dodatkowego dołączonego do tego traktatu w kwestii stosowania zasady pomocniczości i proporcjonalności. Otóż zasada proporcjonalności wyrażona w traktacie lizbońskim (art. 3b pkt 4) wyraźnie stanowi, że „[z]godnie z zasadą proporcjonalności zakres i forma działania Unii nie wykraczają poza to, co jest konieczne do osiągnięcia celów Unii”, zaś w preambule mówi się o dziedzictwie Europy, „z którego wynikają powszechne wartości, stanowiące nienaruszalne i niezbywalne prawa człowieka, jak również wolność, demokracja, równość oraz państwo prawne”.

Warto byłoby w tym miejscu zastanowić się nad samą definicją zasady proporcjonalności. Czy chodzi tu zawsze o to samo, o czym mowa w art. 31 ust. 3 Konstytucji RP, czyli o zasadę, w myśl której środki prawne użyte dla realizacji celu nie mogą naruszać praw podstawowych i wolności (do czego Autor odwołuje się na stronie 12 rozprawy), czy też w wypadku Unii treść tego pojęcia jest odmienna?

Trzecia część zawiera historyczno-prawną analizę kształtowania się i stosowania zasady proporcjonalności w Polsce. Autor zaczyna od okresu międzywojennego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego, od jego stosunku do kontroli swobodnego uznania, następnie zajmuje się działalnością i orzecznictwem Naczelnego Sądu Administracyjnego i zastosowaniem zasady proporcjonalności w jego orzeczeniach, orzeczeniach Trybunału Konstytucyjnego do czasu uchwalenia Konstytucji z 1997 r., wreszcie Konstytucji RP i aktualnych orzeczeniach TK. Całość kończy *Post Scriptum*, zatytułowane *Poza nowoczesną kontrolę władzy*.

Ważną rolę odgrywa stwierdzenie Autora, że oczywiście bazą dla tak szerokiego zastosowania zasady proporcjonalności jest uznanie praw człowieka, także publicznych praw podmiotowych. Zasada proporcjonalności przede wszystkim jest przywoływana w kontekście stosowania umiaru, usprawiedliwionego ograniczenia tych praw w kontekście koniecznej ingerencji państwa dla dobra publicznego. Ingerencja ta powinna być uzasadniona, jak najmniejsza i racjonalna, jeśli chodzi o środki.

Ale Autor nie tylko opisuje – w kontekście historycznym i chronologicznym – konkretne formułowanie zasady w aktach prawnych (czy to w wyrokach, ustawach czy konstytucjach i zjawisko jej upowszechniania w języku prawniczym i prawnym w całej Europie). Cały wywód historyczny podparty jest również analizą rozwoju myśli i doktryny, która doprowadziła ostatecznie do powszechnego przyjęcia w europejskiej kulturze prawnej zasady proporcjonalności, mającej na celu ograniczenie dyskrecyjnej władzy politycznej. Można by też powiedzieć, że Autor stara się

wykazać, iż konkretne rozwiązania były wynikiem ewolucji doktryny. Jest to analiza warta uwagi, imponująca erudycją jej Autora i jednocześnie prowokująca do dyskusji.

Autor swą tezę wyłożył w rozdziale I: *Doktrynalne uwarunkowania nowoczesnych procesów społeczno-politycznych*. Uważa on – moim zdaniem słusznie – że „[...] od czasów Oświecenia europejska myśl prawna dąży do osiągnięcia materialnego ideału wyrażanego pojęciem »prawa natury« w formie tekstu ustawowego, który w sposób wyczerpujący miałby dawać temu ideałowi wyraz”. Mam jednak wątpliwości, czy zawsze było to wynikiem „logiki” doktryny. Na przykład Autor pisze, że wprowadzenie zasady suwerenności ludu (narodu) musiało prowadzić do konstrukcji liberalnej, demokratyzacji, do pozytywnego ujmowania praw (uprawnień naturalnych) i przejęcia elementów socjalizmu. O ile mogłabym się zgodzić, że liberalna doktryna, wychodząca od idei „naturalnej wolności ludzi”, czy to wyrażanej przez Hobbesa czy Locke’a, nie zawierała silnych argumentów pozwalających odierać żądania demokratyzacji życia publicznego, o tyle już argumentacja, że skoro liberałowie mówili o wolności, to musieli wchłonać pojęcie „rzeczywistej” wolności, pojmowanej jako możliwość zrealizowania praw, nie jest dla mnie przekonująca. Przypomnę, że jeszcze całkiem niedawno Isaiah Berlin napisał bardzo wyraźnie, iż nie należy mylić wolności i jej pojmowania z możliwością, nazywać ją wolnością i utożsamiać z demokracją. Przypomnę, że pisał, iż „[w]szystko jest tym, czym jest: wolność jest wolnością, a nie równością, uczciwością, sprawiedliwością, kulturą, szczęściem człowieczym albo spokojnym sumieniem”². Podobnego zdania był Friedrich August von Hayek. Warto też pamiętać, że odłam libertarianów ma się dobrze, a Robert Nozick zakładał, iż transfery własności, o ile dobrowolne, nie powinny być ani kontrolowane, ani opodatkowane, gdyż takie podatki są po prostu kradzieżą. Libertarianie są też obecni w Europie. Liberałowie społeczni, jak przede wszystkim Leonard Trelawney Hobhouse, operowali jednak innym pojęciem wolności, a przede wszystkim pojęciem harmonii społecznej. Innymi słowy, pytanie brzmi: czy to jest taki sam liberalizm? Klasyczna myśl liberalna przyjmowała założenie „jak najmniej państwa”. Problemem zatem pozostaje, czy zmiana granic owej wolności jednostki nie wynikała raczej ze starcia doktryny liberalnej z doktryną suwerenności ludu, niż z tego, że liberalizm i obrona praw człowieka były jej konsekwencją, jak sugerują niektóre wyrażenia Autora. Czy rzeczywiście nie nastąpiła tutaj ewolucja idei, wynikająca raczej z konieczności dostosowania się do nowej rzeczywistości społecznej, mianowicie konkurencji na przykład z marksizmem organizującym klasę robotniczą? Oczywiście Autor ma rację, że liberalizm wchłonał pewne postulaty socjalne, ale też przez to się zmienił. Konieczne – w sensie logiki idei – to nie było. Wyrazem tego jest fakt, że nadal w analizach odróżniamy przecież liberałów *tout court* od libertarianów czy komunitarianów.

Z drugiej strony Autor pisze, że liberalne prawa człowieka były traktowane jako absolutne i zasada proporcjonalności nadawała się do ich ograniczenia. To też nie do końca jest prawdą. Często się zapomina, że jednak tą granicą były równe prawa innych ludzi, a artykuł XVII Deklaracji praw człowieka i obywatela z 1789 r. wyraźnie przewidywał wywłaszczenie za odszkodowaniem, w drodze ustawy i gdyby wymagała tego konieczność publiczna.

Odnoszę chwilami wrażenie, że wywód Autora jest zbyt uproszczony, co zapewne wynikało z chęci skomprimowania przez niego ogromnej przecież liczby sporów ideowych w XIX- i XX-wiecznej Europie. Z pewnością zgadzam się z tym, że uznanie zasady suwerenności ludu powodowało problem i kolizję z zasadą uznania praw człowieka. W czasie rewolucji końca XVIII w. myślano, że takiej kolizji nie ma, Deklaracja z 1789 r. mówiła i o świętych prawach człowieka, i o suwerenności ludu. Konflikt stał się wyrazisty już podczas dyktatury jakobinów. Po pierwsze dlatego, że suweren musiał być reprezentowany, gdyż o demokracji bezpośredniej trudno było marzyć, po drugie, iż Rousseau nie przewidywał żadnych ograniczeń dla suwerena: władza ludu miała być niepodzielna, niezbywalna i nie mająca granic. To widział bardzo wyraźnie Benjamin Constant, a później John Stuart Mill; bodaj żaden z klasyków liberalizmu nie aprobował zasady suwerenności ludu w wersji Rousseau. Moim zdaniem, zasada proporcjonalności nie tyle ma na celu ograniczanie nadużyć praw przez jednostki, ile wyznaczenie ostatecznej granicy dla demokratycznego suwerena. To wydaje mi się jej istotą w dzisiejszych czasach, kiedy owo dobro wspólne może prowadzić do całkowitego zniesienia i ograniczenia praw i wolności jednostki.

Mam wrażenie, że Autor zbyt mało wyeksponował doświadczenia międzywojnia i jego dyktatur – autorytarnych czy totalitarnych – i ich wpływu na rozwój zasady proporcjonalności (wzmianka na s. 47). Ponieważ kategorie „dobra wspólnego”, „dobrobytu społeczeństwa”, „dobra narodu” etc., były zdecydowanie nadużywane, powrócono do oświeceniowych idei „praw człowieka”.

² I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, Res Publica, Warszawa 1991, s. 120.

Zupełnie też nie mogę się zgodzić z tezami wyrażonymi przez Autora przy okazji omawiania wprowadzania zasady proporcjonalności do polskiego systemu prawa w latach 80. O ile Aleksander Stępkowski ustrzegł się wrzucania wszystkich problemów do jednego worka z etykietą „totalitaryzm” i zgodnie z prawdą historyczną napisał, że pewne elementy w działalności Trybunału Konstytucyjnego odnosiły się do europejskich rozwiązań, to jednak rozważania na temat podbudowy doktrynalnej nie wydają mi się trafne. W szczególności sformułowanie, że „[...] pojmowane finalnie, etyczno-społeczne cele realnego socjalizmu były zbieżne z celami, którym służyć miało państwo pojmowane w kategoriach Rechtsstaat. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku cele te wytyczała indywidualistyczna antropologia, diametralnie różna była tylko droga ich urzeczywistnienia” (s. 321) czy wzmianka o „wspólnym oświeceniowym rodowodzie” (s. 323), wydają mi się naprawdę prowokujące. Dowodem nie może być sam tekst Konstytucji z 1952 r., gdyż wolno sądzić, iż nie tyle wyrażał doktrynę, ile ją kamuflował. Antropologia marksistowska z pewnością nie jest liberalna ani indywidualistyczna. A już zupełnie dowodem na to twierdzenie nie może być skądinąd prawdziwy fakt, że „środowiska głęboko związane z socjalistycznymi reżimami znakomicie odnalazły się w warunkach stwarzanych przez »państwo prawne« (s. 322). Idee oświecenia były inne, idee liberalne były inne, Marks był przecież wielkim ich krytykiem, poczynając właśnie od pojmowania człowieka w sensie materialistycznym.

Innym przykładem takiej skrótowości może być zbyt ogólna analiza francuskiej myśli politycznej odnoszącej się do zasady proporcjonalności. Z jednej strony Autor wskazał na idee Sieyèsa, co jest zasługą wielką, gdyż mało znany jest pomysł Sieyèsa kontroli zgodności ustaw z konstytucją, zgłoszony w czasie rewolucji francuskiej, ale z drugiej strony Carré de Malberg głosił później tę ideę nie z powodu praw naturalnych, ale z powodu chęci ograniczenia parlamentu i krytyki parlamentarizmu, który paraliżuje rząd. Argumentował, wprowadzając rozróżnienie między wolą narodu a wolą parlamentu, a jako sposób kontroli parlamentu przewidywał między innymi po prostu referendum.

Moje uwagi wiążą się z faktem, że niejasne jest dla mnie stanowisko Autora wobec praw podmiotowych. W zakończeniu omawianej książki Autor zamieścił *Dopowiedzenie* (s. 379), w którym są dwie części 1. *Od indywidualistycznego redukejonizmu...* i 2. *...ku dobru wspólnemu*, a w których to częściach mowa jest o konieczności uwzględniania przy stosowaniu zasady proporcjonalności właśnie owego dobra wspólnego.

Moje zasadnicze pytanie brzmiałoby zatem: czy owo dobro wspólne jest dobrem, które jest zdefiniowane w przepisach prawa, Konstytucji i w przyjętych zobowiązaniach międzynarodowych i jak owo dobro wspólne ma się do uznania praw podmiotowych? Czy zasada proporcjonalności mogłaby funkcjonować poza tekstami przepisów prawnych i dokonywaniem ich wykładni i czy mogłaby zostać sformułowana bez założenia praw podmiotowych jednostki?

Jeżeli jednak taki porządek nie jest ujęty w prawie, w konstytucji, to co ma być podstawą zastosowania zasady proporcjonalności, która wszakże ma na celu porównanie i zważenie proporcji między różnymi prawami, uprawnieniami wynikającymi jednak z przepisów Konstytucji a środkami ich ograniczenia? Czy Autor zastanawiał się, czy będziemy mogli nadal mówić o „państwie prawa” w sytuacji, gdy nie będą ich podstawą, choćby i bardzo ograniczone, ale jednak nienaruszalne prawa podmiotowe? Nie zadowala mnie streszczenie poglądów Roberta Alexy’ego i pozostawienie bez odpowiedzi pytania, czy możemy się obyć bez konstrukcji praw człowieka (s. 185). Tamże jednak Autor pisze, że „Pod pojęciem praw człowieka rozumie się wówczas pewien społeczno-polityczny ideał, którego urzeczywistnienie staje się naczelną dyrektywą działania sądów konstytucyjnych”. Czy ten ideał ma jednak kształt prawny? A w *Dopowiedzeniu* Autor sugeruje, że odchodzimy od tego w kierunku dobra wspólnego. Dotyczy to ułożeń zasady proporcjonalności ze sprawiedliwości. Sądzę, że jest to dość ryzykowne rozumowanie i że lepiej ująć ten „odkrywany”, pozakonstytucyjny porządek w pozytywne przepisy prawne, niż pozostawić swobodę interpretacyjną. Podstawą dobra wspólnego muszą być jednak indywidualnie pojmowane prawa człowieka, ujęte w pozytywne ramy prawne. Nadmierna krytyka pozytywizmu, w sensie oddania pierwszeństwa zasadzie sprawiedliwości, nie jest uzasadniona. Zabrakło mi na przykład refleksji nad tym, że pierwszymi krytykami pozytywizmu byli właśnie teoretycy prawa w ZSRR i w III Rzeszy, a Carl Schmitt wręcz mówił, że wystarczy interpretacja generalnych klauzul bez potrzeby zmiany prawa pozytywnego. Teza, że w III Rzeszy czy w ZSRR dominował pozytywizm prawniczy, jest – moim zdaniem – tezą bardzo trudną do obrony. Na przykład w ustawodawstwie III Rzeszy niewiele się zmieniło, ale w orzecznictwie często odwoływano się do „moralności” czy „sprawiedliwości” narodowo-socjalistycznej. Sądzę też, że nawet pozytywne prawo w ZSRR było interpretowane w zależności od wytycznych wodza

i tak zwanego aparatu, na przykład w kwestii wroga, sprawiedliwości etc. Powoływano się też na naturalne prawo wyższej rasy czy nowego człowieka sowieckiego. Z racji moich zainteresowań badawczych mam powody sądzić, że traktowanie prawa jako wyrazu sprawiedliwości, która jednak nie jest określona w porządku prawnym (w konkretnych przepisach prawnych) może dać opłakane rezultaty. Do tak zasadniczych refleksji i postawienia takich pytań książka, a ściślej, ostatnia jej część, z pewnością prowokuje.

Ale też trzeba bardzo mocno podkreślić, że jest to pierwsza taka próba nakreślenia i uchwycenia kierunku rozwoju filozofii prawa w XIX i XX w., i uważam, że samo podjęcie takiej próby jest dużym osiągnięciem, nawet jeśli wnioski Autora wydają się niekiedy za mało szczegółowe czy nieprecyzyjne. W końcu tylko małe książki nie pobudzają czytelników do myślenia.

Na co należy zwrócić uwagę i co pochwalić? Przede wszystkim Autor opiera swoje wywody na starannym prześledzeniu wyroków rozmaitych organów, i to kilku porządków narodowych, a ponadto organów Unii. Pod względem udokumentowania wywodów jest to dzieło wzorowe. Nie jest więc tak, że Autor tylko dokonuje syntezy, ale ma też dowody na przedstawiane przez siebie tezy. Imponuje tutaj zarówno znajomość literatury, jak i orzeczeń, niewątpliwie ułatwiona przez znajomość języków. Przeprowadzenie tak obszernej analizy orzeczeń i austriackiego sądu administracyjnego, i francuskiej Rady Stanu, i zarazem orzecznictwa polskiego Trybunału Konstytucyjnego wymagało nie tylko wielkiej wiedzy, ale ogromnego nakładu pracy.

Ambicją Autora było pokazanie, „jak głęboko rozwój nowoczesnych i ponowoczesnych instytucji życia społecznego określony jest przez treści filozoficzne, które determinują ich kształt i sposób funkcjonowania – niekiedy nawet wbrew intencjom ich twórców” (s. 14), i trzeba przyznać, że nie była to ambicja próżna ani też nadmierna, jakkolwiek można polemizować z niektórymi uogólnieniami. Książka w bardzo szerokiej perspektywie ukazuje rozwój idei państwa prawnego, którego istotnym elementem jest omawiana zasada proporcjonalności. Jako historyk idei cenię też fakt, że Autor powiązał zmiany w filozofii państwa i prawa z przemianami konkretnych porządków prawnych.

Maria Zmierzczak

Anetta Breczko, *Podmiotowość prawna człowieka w warunkach postępu biotechnomedycznego*, Białystok 2011, ss. 446.

Znaczny już i coraz bardziej znaczący, obecny w obiegu naukowym, dorobek naukowy Anetty Breczko stworzył jej doskonałe możliwości do podjęcia, i to z dużym powodzeniem, skomplikowanej i nowatorskiej problematyki podmiotowości prawnej i moralnej człowieka uwarunkowanej rozwojem biotechnomedycznym. Jak to sama podkreśliła: „W monografii dokonano przeglądu reprezentatywnych stanowisk, pojawiających się w dyskusjach bioetycznych co do sposobu pojmowania podmiotowości moralnej i prawnej człowieka w warunkach postępu biotechnomedycznego. Doktrynalny kontekst rozważań odniesiono do rozwiązań prawnych oraz praktyki stosowania prawa w państwach należących do kręgu kultury europejskiej, w szczególności Polski” (s. 16).

Zasadnicza teza monografii, wysnuta trafnie ze znajomości reprezentatywnej literatury naukowej wspomnianej problematyki, oparta jest na przekonująco uzasadnionych następujących założeniach: 1) wyodrębniania stadiów rozwoju człowieka „przed urodzeniem” i „po urodzeniu”, 2) odróżniania podmiotowości „istoty ludzkiej” od podmiotowości „osoby ludzkiej”, 3) wskazywania na rozróżnienie odmienności „człowieczości” i „człowieczeństwa”, 4) przeciwstawienia koncepcji „świętości życia” koncepcjom „jakości życia” i 5) akceptacji świeckiego optymizmu biotechnomedycznego i odrzucenia religijnego pesymizmu w tym względzie. Teza i założenia pracy mają nie tylko duże walory poznawcze. Mogą również być przydatne w tworzeniu i stosowaniu prawa – bioprawa. Takie udane połączenie tego, co teoretyczne, z tym, co praktyczne, uznać należy za poważne osiągnięcie Anetty Breczko.

Praca ma nie tyle „charakter interdyscyplinarny”, jak to kilkakrotnie w niej można przeczytać, ile raczej transdyscyplinarny, a w pewnym zakresie wielodyscyplinarny. Wkracza bowiem na pola filozofii, etyki, jurysprudencji, politologii, medycyny, a także innych nauk społecznych, aby wybrane z nich wątki integrować twórczo dla potrzeb biojurysprudencji, a tej z kolei – dla potrzeb bioprawa. Natomiast określenie „interdyscyplinarność”, które uporczywie krytykuje, mimo